

Góry dla Natury

Prolog

Zmiany jakie zaproponowała nam Cywilizacja mają niewątpliwe plusy. Jednym z nich jest możliwość szybkiego przemieszczenia się z gwarne go miasta Poznań do drewnianej chaty na Pogwizdówce w Beskidzie Sądeckim.

Do góry

weszliśmy błędząc po okolicznych chatach, ponieważ, jak to zwykle bywa każdy góral zna inną drogę do Celu. Jednak dzięki temu poznaliśmy okolice, nie wspominając o jagodach i poziomkach, które zjedliśmy po drodze.

Dookoła

na zboczu Góry siedzi grupa ludzi, w kociołkach bezkarnie gwarzy do siebie strawa, nieopodal pasą się krowy, a gospodarze zwożą siano. Sielanka. Do chaty na Pogwizdówce dotarliśmy w porze obiadowej, bo przecież nie o 16 -tej (tu, jak powszechnie wiadomo zegarek traci na wartości). Słońce świeciło pięknie oświetlając twarz Qby siedzącego obok drewnianego stołu. Nic więc dziwnego, że Qba stał się obiektem pożądania obiektywów Janusza i Jacka. Po kilku godzinach okazało się, iż ten sam Qba prócz tego, że jest wdzięcznym modelem potrafi również objaśnić, jak zachować się na ulicy w przypadku spotkania „klientów, którzy mają swoje racje”. Warsztaty z zakresu technik samoobrony były elementem każdego dnia. W zasadzie nie elementem, ale rozrywką dla uczestników obozu strażników miejsc przyrodniczo cennych. Jak dobrze Wicie ideałem jest sytuacja, w której wszystko się równoważy. Dlatego prócz równowagi, jaką podczas pobytu w górach zafundowała nam Natura w postaci Ulew i Upałów warsztaty Qby pozwoliły adeptom obrony Dzikiej Przyrody rozprostować zwoje mózgowie zmęczone niekończącymi się kuchennymi dyskusjami. I tu można śmiało powiedzieć, że szanowni czytelnicy wiedzą już o czym czytają i gdzie byliśmy. Wracając do tematu wtrącę jeszcze uwagę na temat adeptów o których napisałem kilka linijek wyżej. Otóż adeptem obrony dzikiej przyrody jest każdy, ponieważ Życie, Cywilizacja i Ludzie co dzień wystawiają nas na próby, którym powinniśmy sprostać. I dlatego też moim zdaniem Jacek Zachara zorganizował spotkanie - obóz, o którym czytacie.

Chata

gdyby nie miała komina, a miała strzechę i palenisko pośrodku napisałbym, że była kurna. I tak była wspaniała. Miała piec i jako najważniejszy atrybut Arka jako właściciela. Dwa pomieszczenia, bielone ściany, no i ten piec z fajerkami, z którego wszystko inaczej smakuje.

My.

Lało trzy dni. Dlatego też po dniach upałów, gotowania na dworze, wycieczek do lasu (z Juro Lukačem) wykładów na temat dzisiejszych mas mediów, metod współpracy z nimi, ciekawej wycieczki śladem górskiej rzeki, którą Ania i Marek zabezpieczają przed rozlaniem, a także wielu innych zasługujących na zaznaczenie dyskusji można było zagłębić się w kuchennych rozmowach, a Qba, który mimo woli autora stał się postacią przewodnią mógł spokojnie powiedzieć: „*Jeśli miałbym być nieoświeconym tłukiem, to wolałbym żyć w teokratycznym Tybecie niż w demokratycznej Polsce*”. Potem znów zaświeciło Słońce, i Kasia o której Jacek powiedział iż jest doskonałą kandydatką na ekologiczną aktywistkę mogła iść zbierać jagody na deser dla wszystkich. Osobnego akapitu wymagają dwaj uczestnicy spotkania:

Paweł i Michał

czyli Ojciec i syn. Oddajmy im więc głos:

- *Będziesz się mył* - spytał Paweł

- *Eee, nie chce mi się* - odpowiedział Michał

- *No widzisz jak to jest, kiedy się ma syna partnera* - powiedział, zwracając się do mnie, Paweł - *nie można powiedzieć zrób to!* Ale partnerami jak się okazało podczas pożegnalnego spotkania byli wszyscy. Wszyscy dyskutowali w niezmałconej niczym atmosferze. Harmonii dodawał jeden element dnia codziennego, który ktoś trafnie skomentował: „*W oddali słychać dźwięk piły motorowej, deszcz pada, a kobiety pracują w kuchni*”. Gwoli kronikarskiej rzetelności powiem, że obiady gotowali wszyscy...

Na dół ...

Zeszliśmy prostą ścieżką. Po przejściu kilkudziesięciu metrów, kiedy spytaliśmy górala wsiadającego do samochodu, czy jedzie do Jazowska, ten rzucił do Alicji: *Pan zdąży dojść a Pani mogłaby tu zostać*. No cóż, co region to inny żart.

Epilog

Odpuściłem. A co do reszty jestem dobrego zdania. Byle tylko spełniły się marzenia Jacka: żeby prócz dobrego samopoczucia uczestników takie spotkania procentowały coraz większą rzeszą obrońców Dzikiej Przyrody.

Tomek Lisiecki